

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Założyciele Towarzystwa Współdzielczego

OPAZ

W SUWAŁKACH

mają zaszczyt prosić pp. Członków tego Towarzystwa o przybycie w niedzielę, dnia 16 maja r. b. o godzinie 5-j po południu do lokalu Resursy Obywatelskiej na ogólne zebranie w celu wyboru Zarządu i Komisji Rewizyjnej Towarzystwa. 1—2

W 7-klasowym

ZAKŁADZIE NAUKOWYM ŻEŃSKIM

Z KLASĄ WSTĘPNĄ i PENSJONATEM

Kazimierzy Żulińskiej

w Suwałkach

egzaminacje dla nowowstępujących uczennic odbywać się będą przed wakacjami od 2-go do 15-go czerwca, a po wakacjach od 30 sierpnia do 3 września. 1—2

DO SPRZEDANIA WOŁY

sześcioletnie, już ułożone do orania. Nieuki pięcioletnie, młodzież trzyletnia, dwuletnia i roczna.

Adres: Kolnica, stacja Augustów. 4—4

Bez tytułu.

Dnia 8 maja mija 118 lat, jak na bankiecie, wydanym przez prezydenta starej Warszawy, poseł sandomierski Karski wznosił toast na cześć ówczesnego kupiectwa i mieszczan słowami: „Braci naszych dostojnego stanu miejskiego!“ Znamienny i niezwykły był rok 1791... Po latach przewagi szlachestwa „z przodkami“, budziło się poczucie i pragnienie wyrównania stanów, budziła się świadomość, że przewaga jednego z nich jest przyczyną anarchji i rozkładu ustroju państwowego, budziła się świadomość, że bez trzeciego stanu, bez rodzimego kupiectwa, szlacheństwo i chłopstwo równowagi życiu państwowemu dać nie mogą. Nie tak jednakże prędko ten

embrjon rozumu politycznego dokonywał ewolucji w tych głowach szlacheckich, które jakoś ciężko godziły się z zasadą: niczego nie chciały się nauczyć, bo o niczem nie chciały zapomnieć!...

Jeszcze czterdzieści lat temu panował ten fałszywy wstyd handlu i wszystkiego, co miało z nim związek, wywołując w pozostających „Siekierzyńskich“ protest przeciwko wsteczniemu pojęciu ludzi „z przodkami“.

Otwierały się sklepiki, potem składy, przedsiębiorstwa mniej więcej fortunne. Jerzmanowscy, Czabanowie i inni szukali szczęścia za oceanem, w ziemi wielkiego Franklina. Przyszli tutaj złożyć kości... lecz patrzano już na nich ze czcią... Książęta i hrabiowie, chociaż i do wspólki z nacją niebardzo rycerską, tworzą przedsiębiorstwa, dając historyczne nazwiska na firmy, a często i osobę swoją do dyspozycji nowoczesnych Ester... niestety dla pieniędzy.

Wreszcie samo społeczeństwo wyrzekło słowo ostateczne, — musi być polskie kupiectwo w tem prawdziwym znaczeniu Wierzyńców z epoki Kazimierza Wielkiego, kupiectwo, dostrojone do obecnej epoki, ze specjalnym wykształceniem handlowym, z praktyką i poczuciem, że będzie ono tym trzecim upragnionym stanem narodu.

Po stu ośmnastu latach kilkanaście osób debatuje w radzie Towarzystwa Rolniczego nad reformą szkoły handlowej, rozumując nad tem, ile godzin buchalterji, arytmetyki i geografji handlowej należy ustanowić, jak zastosować języki obce do korespondencji handlowej, jak wyklądać towaroznawstwo w połączeniu z chemją, jak rozwijać główki i głowy przyszłych kupców i komersantów za pomocą slōjdu i gimnastyki, na wzór japońskiego „Juj-Tsu“.

Dziwnem wydało się to zebranie poważne, wsluchane w rozumowane referaty — wszak oni nie mają dzie-dziczności po przodkach, ani domieszki krwi „handlowej“; jeżeli są pomiędzy nimi kupcy, to okolicznościowi, sami z siebie powstałi; dość spojrzeć na te twarze i figury z psychiką bynajmniej nie groszową... Jest w nich pragnienie widzieć kraj bogatym w stan kupiecki, wykształcony i uświadomiony, stan — który wniesie za sobą kulturę ludzką, wyższą, a nie jedynie wyzysk i bogacenie się kosztem innych; nietylko zbieranie pieniędzy dla pieniędzy, traconych najczęściej przez „synków maminych“ w sposób zwykły, poziomy, lecz nie dla dobra kraju.

Pragną oni widzieć w kupiectwie ogniwa wymiany wytwórczości, począwszy od plodów ziemi, włącznie po obrót zasobami społeczeństwa, dla którego mają żyć i pracować, jak dobrzy bracia i synowie tej ziemi.

Taki ustrój stanowy jest podstawą silnych i zdrowych społeczeństw, ustrój demokratyczny, nie w słowach, a w dobrze zrozumianej celowości polityczno-społecznej. Taka była myśl przewodnia Kollataja, Małachowskiego, Staszycy w tym historycznym 1791 roku. *



O rozwoju pomocniczego języka międzynarodowego „Esperanto” w ciągu ostatnich dwóch lat.

Przed dwoma laty miałem sposobność w niewielkiej pogadance w Czytelni Naukowej w Suwałkach wyjaśnić istotę rzeczy języka międzynarodowego „Esperanto” i przedstawić znaczenie jego dla rozwoju kultury. Od tego czasu „Esperanto” zrobił ogromne postępy w świecie. Podczas gdy 1 stycznia 1907 r. istniało tylko 29 pism, dziś, podług ostatniej statystyki—78, a wszelkich Towarzystw jest około 1300. W ostatnim roku szczególnie duże postępy zrobiły Niemcy, gdzie liczba Towarzystw wzrosła z 40 do 135. Naturalnie ogromną podniętą do takiego postępu był ostatni kongres, który odbył się w Dreźnie. Dla tej samej przyczyny największy postęp wykazuje „Esperanto” w Saksonji, gdzie istnieje około 50 Towarzystw. Ale i w innych krajach, lubo procentowo nie tak wielki, postęp był dosyć znacznym. Wzrósł bardzo ruch w Hiszpanji; Grecja, Norwegja, Rumunja, Australja, które przed dwoma laty zupełnie nie były dostępne esperantyzmowi, mają dziś swoje pisma, i „Esperanto” zaczyna się tam rozpowszechniać. I w krajach, gdzie już

przed dwoma laty ruch był dosyć znaczny, jak we Francji, Anglii, Stanach Zjednoczonych, „Esperanto” nie zmniejsza swojego tempa rozwoju. Lecz może największą doniosłość mają Towarzystwa zawodowe esperanckie, które rozwijają się bardzo szybko.

Tak powstał „międzynarodowy związek lekarzy-esperantystów”, „prawników”, „morski” i t. d., a w tym roku—„międzynarodowy pedagogiczny związek”. Młody ten związek z głównym zarządem na Morawach (tam bowiem w mieście Bystrice-Hostyn znajduje się kasa i redakcja pisma „Internacia pedagogia Revuo”, ma na celu rozpowszechnianie „Esperanto” pomiędzy nauczycielami, pedagogami i młodzieżą szkolną, pomoc w zbliżaniu się pedagogów i młodzieży różnej narodowości, wreszcie wydawnictwo książek pedagogicznych lub dla młodzieży w „Esperanto”. W tym celu wydaje wyżej wymienione pismo (Redaktor Th. Čejka Bystrice-Hostyn, Morawy), organizują korespondencję między nauczycielami i uczniami różnych narodowości, projektują wspólne wycieczki po obcych krajach, a także międzynarodowe kolonie wakacyjne. Ciekawym przedsięwzięciem jest wydanie wszechświatowej książki adresowej nauczycieli-esperantystów. Wszystkich, którzy pragną figurować, proszą o odpowiedź na następujące pytania:

1. Pański szczegółowy adres? A oto faktyczne odpowiedzi:
 - a) Pan, pani czy panna?
 - b) imię i nazwisko? Pan Hansen C. W. profesor
 - c) Zawód? R..... kjóbinj.
 - d) miasto czy wieś?
 - e) ulica? Ul. Noeve brogade.
 - f) № mieszkania? 336.
 - g) prowincja, departament, gubernja?

Znaczenie ćwiczeń gimnastycznych w wychowaniu młodzieży.

Ciąg dalszy.

Zabawy towarzyskie nadto mieszczą w sobie cechę charakteru i zajęcia (osobnika) jednostki, a nawet całego społeczeństwa. Szkoła filozofów angielskich doskonale zanalizowała istoty zabaw. Podług nich zabawa jestto naśladowanie czynności życiowych, stanowiących o naszej egzystencji, n. p. ludy dzięki w tańcu naśladują pochody wojenne i bitwy. Widzimy więc, że w zabawie zużywamy nadmiar sił w kierunkach jednak ustalonych potrzebami życia.

Dla dziejopisarza lub wychowawcy zabawy są bardzo ważne, gdyż przy zabawie człowiek jest najmniej ostrożnym i najlepiej można poznać jego charakter. Weźmy przykład z życia codziennego: dzieciom małym poddajemy zabawy, w których bierze udział jedno z rodziców lub ktoś ze starszych, aby—jak mówimy pospolicie—nie nudziły się. W zabawie rozweselone dziecko traci nieśmiałość wrodzoną, nabiera swobody w obcowaniu ze starszymi, a nie znając jeszcze hypokryzji życiowej, okazuje swe popędy i instynkty wrodzone, czyli odsłania swój charakter. Czyż inaczej dzieje się z młodzieżą w zabawach? Młodzież przy pracy poważnej okazuje się nam w roli sztucznej, przy zabawie zaś występuje swobodnie i naturalnie, przeto o wiele łatwiej poznajemy charakter ucznia.

Nie inaczej rzecz się ma i z dorosłymi.

Zabawy gimnastyczne mają i tę dobrą stronę, że nie zostawiają młodzieży w beczynności, nie oddają na pastwę nudy, która—jak powiadają—jest matką występku.

Z zestawienia tych poglądów, jakie w wychowaniu młodzieży mają gry i zabawy (i wogóle ćwiczenia cieleśne) wynika, że należy się im rozleglejsze zastosowanie, niż dotychczas. Odpowiadają one naturalnym potrzebom i dążnościom młodzieży, łączą pożytek organizmu z przyjemnością i wypoczynkiem, a oprócz sił fizycznych i zręczności, rozwijają w młodzieży zainteresowanie, wywołane celem gry, potęgują sprawność członków, a ruchy, wykonane z pewnym określonym celem, wytwarzają stałą koordynację między wrażeniem, myślą i czynem—wyrabiają zdolność szybkiego orjentowania się, bystrość zmysłów, szybkość ruchów, śmiałość, odwagę, karność i wytrwałość w znoszeniu trudów fizycznych.

Obecnie w całej zachodniej Europie i Stanach Zjednoczonych rozwinęły się na większą skalę ćwiczenia fizyczne, wszelkie sporty i gry gimnastyczne. Istnieją „towarzystwa gimnastyczne” i „związki sportowe” dla każdego rodzaju sportu n. p. futbol (piłka nożna), lawn-tennis, wioślarstwo, pływanie, szermierka, strzelanie, zapasy, wyścigi i wiele innych. Przewodzą w nich Anglija. Z jaką namiętnością pielęgnują oni ćwiczenia i gry gimnastyczne, można się przekonać w południowej Francji i we Włoszech, dokąd na zimę przyjeżdżają. Żaden An-

- h) kraj? Danja.
 2. Narodowość? Duńczyk.
 3. Do jakiej kategorii należy pańska szkoła? Gimnazjum.
 4. Jakie przedmioty pan wyklada? Geografia, historia.
 5. Z kolegami z jakich krajów Z kolegami: Bułgarami, lub jakiej narodowości pan Polakami, Słowakami, życzy korespondować? Włochami, Chińczykami.
 6. O czym? O higienie szkolnej, o wykopaliskach w Babilonie i Azji Mniejszej. Podróżowanie z uczniami.
 7. Komu i przez co pan może być pożytecznym? Tłumaczenia z duńskich pedagogicznych i historycznych pism.
 8. Specjalne życzenia? Prosi o ułatwienie wakacyjnego pobytu w Anglii, lub Hiszpanji, na Kaukazie lub w Mezopotamji.

Ten przykład prawdziwy wskazuje na dużą praktyczno-kulturalną doniosłość tego związku.

Jeszcze większą doniosłość posiada Powszechny Esperantystyczny Związek (Universala Esperanta Asocio).

Założony w 1908 r., liczy dzisiaj 536 kół, w każdym z nich ma swego delegata lub wice-delegata, którzy obowiązani są składać raporty o ruchu esperanckim, a także udzielać najróżnorodniejszych informacji z danej miejscowości członkom związku. Na czele tego związku, który ma za zadanie wprowadzić do stosunków międzynarodowych „Esperanto”, stoi przewodniczący i 7 jego pomocników. Każdy z tych ostatnich zarządza pewnym działem życia esperanckiego: jeden zarządza turystyką esperantystyczną, (Wiceprezes Schmid w Bernie Szwaj-

carskim), inny propagandą esperanta w handlu i przemyśle (d-r Kandt, Bydgoszcz) i t. d.

Osobiście korzystałem już z usług tego związku, zasięgając informacji co do szkoły jedwabnictwa we Włoszech, gdyż pewien mój znajomy pragnął dowiedzieć się o niej: w ciągu 10 dni otrzymałem wszelkie szczegóły od delegata z Bolonji.

Dla nas, Polaków, związek ów mógłby być bardzo pomocniczym przy organizowaniu emigracji. Mało kto z nas zna język angielski, a prawie nikt—duńskiego; Esperanto, język bardzo łatwy do nauczenia się, mógłby służyć za środek porozumiewawczy z Duńczykami i Amerykanami. W każdym większym mieście duńskim lub amerykańskim są delegaci „Międzynarodowego Związku”. Przy ich pomocy można dowiedzieć się o warunkach pracy w danej okolicy, o cenie, o zapotrzebowaniu i t. d. W ten sposób mogliby nasi wychodźcy uniknąć wyzysku, daremnej jazdy i tym podobnych strat.

Zresztą wogóle możliwość porozumiewania się bezpośrednio z przedstawicielami wszelkiej narodowości olbrzymio ułatwia życie każdemu.

Jan Bijejko.

Historyczny zarys ruchu narodowego Ukraińców.

W lipcowym zeszycie miesięcznika „Russkoje Bogactwo”, redagowanego przez szczerego przyjaciela uciśnionych narodowości w państwie Rosyjskim, znakomitego rosyjskiego publicystę i pisarza Korolenkę (zrodzonego zresztą z matki Polki, dla której głęboką wdzięczność zachował do dni dzisiejszych za jej wielkie troski o wykształcenie swoje po śmierci ojca) została umieszczona na kilkudziesięciu stronach bardzo treściwa praca

glik bez przyborów tenisowych nie przybywa.

Stopniowo mniejsze zainteresowanie do gimnastyki ujawniają Francuzi, Włosi i Niemcy.

Francja po ostatnich klęskach politycznych zajęła się więcej niż inne kraje poprawą wychowania młodzieży. Zawiązane są w tym celu towarzystwa pod nazwą „Liga narodowa dla wychowania fizycznego młodzieży”, na których czele stali i stoją ludzie o wybitnych zdolnościach.

Dość wspomnieć niedawno zmarłego Berthelota, sławnego chemika i byłego ministra oświaty.

W Niemczech bardzo rozpowszechnione są towarzystwa gimnastyczne i związki sportowe, przeważnie strzeleckie. W r. 1882 zaprowadzono w szkołach gry gimnastyczne jako obowiązujące. Podobnie w Belgji i Szwajcarji. W Austrii istnieje też piękne rozporządzenie ministra oświaty Gautscha z 15 września 1890 roku do zarządów szkolnych, by starano się ułatwić młodzieży szkolnej w *lecie* naukę pływania i gry gimnastyczne, a w *zimie* ślizgawkę. Nasze społeczeństwo pod zaborem austriackim, prócz kilkuset towarzystw gimnastycznych, założyło przed czterema laty osobne kluby gier pod nazwą „Towarzystwo zabaw ruchowych młodzieży szkolnej“.

Jest także możliwość działania prywatnymi usiłowaniami w celu rozpowszechnienia ćwiczeń fizycznych, gier i zabaw, n. p. w Krakowie wielki filantrop ś. p. Henryk Jordan dr. prof. uniw. Jagiel., znakomity wychowawca i nauczyciel gimnastyki, założył w r. 1888 park, w któ-

rym tysiące młodzieży korzysta z dobroczynnego wpływu ćwiczeń gimnastycznych. Za tym wzorem powstały podobne urządzenia prawie w każdym mieście galicyjskim.

Czesi, Chorwaci, Serbowie, Bułgarzy założyli w tymże celu związek pod nazwą „Towarzystwo ku pielęgnowaniu gier i zabaw młodzieży czeskiej (chor. bułg. serb.)

Najlepszym dowodem, jak pomyślnie i skutecznie rozwijają się podobne towarzystwa i jakie zainteresowanie budzą wśród społeczeństw, może posłużyć sprawozdanie zeszłoroczne z ruchu ćwiczących w Pradze, gdzie na kilku boiskach zabawiało się podczas wakacji przeszło sto kilkadziesiąt tysięcy dzieci i młodzieży szkolnej obojga płci—stosunkowo małym kosztem, bo zaledwie przeszło 10 tysięcy koron, czyli na rok od osoby 10 hl., to znaczy 4 kop. w monecie rosyjskiej.

(c. d. n.).

J. Długopolski.

patryoty ukraińskiego S. Jefriemowa z historii ruchu społeczno-narodowego Ukraińców.

My, Polacy, wiemy i często naturalnie ubolewamy nad tragicznym losem, który spotkał naszą Ojczyznę; wiemy cośkolwiek, zawdzięczając pismom, o dobrowolnym połączeniu się z Rosją w 1809 roku Finlandji, z zastrzeżeniem sobie praw autonomicznych, których z takim heroizmem wciąż bronić musi,—lecz o tem, że w 1802 roku dobrowolnie przyłączyło się do tego państwa Księstwo Gruzińskie, pewne zachowania szerokich praw narodowych, wkrótce potem zlekceważonych, jak również o przyłączeniu się Ukrainy w 1654 roku na zasadach jak najszerszej autonomji politycznej—wiele jednostek z pośród szerokich czytających mas polskich, wykształconych na łowajskim, nie posiada wiadomości. Ten ostatni wzgląd tem więcej upoważnia nas do streszczenia niektórych przynajmniej ustępów wspomnianej wyżej pracy Jefriemowa.

Naród ukraiński (ruski, rusiński) w epoce połączenia się z Moskwą znajdował się na progu niezależnego bytu wskutek wycięcia sił Rzeczypospolitej Polskiej, i faktycznie miał u siebie wtenczas wielce demokratyczne instytucje, które stopniowo potem utracił, gnębiony przez polityków Arakczewskiego typu. Ideałem tych panów było, wedle słów najznakomitszego poety-Ukraińca Szewczenki stworzyć taki stan rzeczy, żeby śmiało raportować:

„Od Mołdawana aż do Fina na wsich jazikach wsio mowezit“. Usiłowano wszystkie kraje przerobić na „rdzennie, iście rosyjskie ziemie“.

Już Chmielnicki myślał o oderwaniu się od Moskwy. Po jego śmierci ta powrotna fala coraz więcej zyskiwała zwolenników. Jednak Ukraina nie szukała zbawienia we własnych siłach; czując się słabą, porozumiewała się z Polską, Turcją, Szwecją, a takie kombinacje polityczne, zwłaszcza bez reform socjalnych, ekonomicznych, na które nie mogła zdobyć się starszyzna ukraińska, wzorująca się na życiu polskiem, nie miały sympatji w szerokich masach ludowych.

Po porażce Mazepy carstwo Moskiewskie już się rozporządza na Ukrainie, jak u siebie w domu.

W końcu 18-go stulecia pomimo projektów zostaje wprowadzony język rosyjski do Kijowskiej Akademji i szkół ruskich. Liczne drukarnie ruskie przestają istnieć i kraj, przez który szła kultura z Zachodu i do Moskwy, zamiera, staje się wzorem ciemnoty, analfabetyzmu ludu.

Ale oto na straży spraw narodu ukraińskiego staje literatura ukraińska, zapowiadająca odródnienie narodowe; stopniowo prowadzi ona bezkształtną etnograficzną masę do rodziny kulturalnych narodów Europy. Jednocześnie z literaturą zjawia się praca treści politycznej: „Historja Rusów, albo Mała Rosja“ niewiadomego autora, propagująca demokratyczną autonomję Ukrainy. Zyskuje ona gorące uznanie patryotów ukraińskich, w tej liczbie w późniejszych czasach Szewczenki.

W r. 1818 w Kijowie tworzy się łoża masonska pod nazwą: „Towarzystwo połączonych Słowian“ na podstawach federacyjno - demokratycznych. Należeli do niej Polacy, Rosjanie, Rusini, wszyscy uznający ideę jak najszerszej autonomji Ukrainy.

W 1846 roku powstaje w Kijowie z inicjatywy

Kostomarowa „Cyryllo - Metodjuszowe bractwo“. Jestto pierwsza ruska organizacja z opracowanym programem politycznym. Idea jego—federacyjne połączenie Słowian: Rosjan, Ukraińców, Polaków, Czechów, Łużyczan, Chorwatów, Serbów i Bułgarów. Białorusinów, którzy w społecznych nam organizacjach socjalistycznych już są uważani za samodzielną narodowość, bractwo jeszcze nie wymienia. Według ustawy, każdy naród tworzy Rzeczpospolitą, samodzielną i niezależną w wewnętrznym urządzeniu. Sprawy ogólne rozstrzyga sejm z posłów od wszystkich narodowości. Na czele władzy wykonawczej stoi w każdym kraju rządca, a nad wszystkimi krajami wybieralny wielkorządca. Ustawa zapowiada zniesienie pańszczyzny, równość obywatelską, skasowanie przywilejów kastowych, powszechne prawo wyborcze, ogólną oświatę. W 1847 r. organizacja ta kończy swój krótki żywot. Organizatorzy z Kostomarowem na czele i sympatykiem Szewczenko zostają aresztowani. (d. n.)

Odpowiedź na odpowiedź p. Niezależnemu.

Jakkolwiek jestem wielką nieprzyjaciółką wszelkich osobistych polemik po. pismach, to jednak w tym razie, gdzie idzie o zasady narodowe, uważam za właściwe dać jeszcze parę wyjaśnień w bronionej przezemnie kwestji.

Przedewszystkiem Sz. Pan nie dał mi odpowiedzi rozstrzygającej na moje zupełnie poważne zapytanie, jakie są sposoby i środki, którymi tak dobrze administrują marjawici, a które, jak pisałam, „jeśli z sumieniem chrześcijańskim i *narodowem* zgodne, z chęcią je przyjmujemy“ i t. d.

Nasze bowiem biedne, prześladowane społeczeństwo polskie winno bardzo szanować dzielne obracanie *własnymi* funduszami i uczyć się tego chętnie, gdzie się da.

Do żadnych zaś wyznań, jako wyznań—naród polski nie odnosi się wrogo, owszem—z kilkoma łączy się ściśle, po bratersku, o ile tylko to wyznanie *z naszą narodowością* idzie ręką w rękę... I tu żaden zarzut słuszny stawiany nam być nie może.

Co zaś do nocy św. Bartłomieja, to choć zastrzegłam, że dysput religijnych nie prowadzę, bo zabrnęlibyśmy za daleko, a jak w tym razie nie wpłynęłyby one na zmianę naszych przekonań, jednak i tu odpowiedzieć muszę, że w poruszonej przez nas sprawie zarzut to zbyt cenny.

Błędów, fanatyzmu wieków przeszłych dziś nikt z najgorliwszych katolików nie broni. Wina to była zapatrywań ówczesnych i wina ciężka ludzi. Dla bezstronności przypomnę jeszcze zło najcięższe—inkwizycję. Lecz dziś tych przeżytków nie stosuje nikt zgoła. Na naszym zaś tle i gruncie, dzięki Bogu, uprawiane to nigdy nie było, choć gdzieindziej w tej lub innej formie tuła się i dziś po świecie...

Przedstawianie zaś chrztu Litwy za jakąś winę czy przymus przez nas czy katolicyzm uczynione innemu narodowi—całkiem chybione.

Przedewszystkiem Litwie religję katolicką dał, czy jak Sz. Pan może uważa, narzucił—jej własny pan i wszechwładca absolutny—Litwin...

A nie musiały dzieć się przy tem gwałty i krzywdy, nawet tej epoce naszej uwłaczające, skoro w 200 lat prawie potem w wielu miejscach Litwy i Żmudzi poganizm zachował się jeszcze, o czem świadczy w swej „Kronice“ Strykowski.

A choć sam Polak, ksiądz katolicki i rozmiłowany w Litewszczyźnie, najzupełniej spokojnie opowiada, jak te obrządki religijne widział „na swoje oczy“ i na tej zasadzie szczegółowo je opisuje.

Gdyby więc był przymus, ucisk religijny czy *polityczny*, napewno kult pogański nie zdołałby się przechować między ludem 200 lat.

W epoce znacznie późniejszej, nie sięgając już chrztu Litwy, leciały nietylko brody wolą wszechwładzców, ale setki, tysiące głów

ludzkich w różnych krajach... i przy lada jakiej okazji... U nas takimi okrucieństwami, prócz naturalnie obronnych wojen, odwetów krwawych, nikt się nie splamił—i dla tego możemy coś o kulturze narodowej mówić, a przeszłość naszą kochać tak gorąco.

Zarzut zaś uczyniony przez sz. Niezależnego misjom katolickim w Afryce, Ameryce, choć tam naszych rodaków niewiele, chyba też rozmyślnie dla rozdrażnienia uczuć religijnych podany.

Przecież to nie zawód dla groszy, a z gorącego przekonania kult Chrystusa ludziom niesiony, a co za tem idzie, opieka cywilizacyjna, pomoc dla wszelkiej nędzy, rolnictwo etc., pomoc—którą uczciwi, sprawiedliwi inowiercy tak cenią, że nie raz pod sąd rozjemczy owym misjom się poddają.

Z punktu więc ogólnej kultury, humanizmu trudno potępiać tych ludzi za to, chyba jak pisałem już w pierw, raczej czcić za ich poświęcenie i ofiary.

Katolicyzm dziś też nic i nikt nie broni... Bagnety, działa i bomby za nim nie stoją, dźwigać się musi jedynie siłą ducha... a wiemy przecież jak każde prawie inne wyznanie ma swoje *państwowe* siły i moce... no... i przemoce... za sobą.

To są moje główne odpowiedzi na odpowiedź sz. Niezależnego—i na tem chyba swoją polemikę zakończymy. Kwestja bowiem marjawicka nie może dziś przez społeczeństwo nasze ściśle jasno być dyskutowaną, a dla czego—to *wszyscy chyba wiemy*, więc—jak mówiłam—„zostawny ją w spokoju“.

Protestowałam dawniej tylko wzorowaniu się na niej narodu naszego, dziś zaś mówię—poczekajmy, co przyszłość, może niedaleka, sama nam o niej powie.

Wik. Adamowa Modlińska.

KORESPONDENCJE.

Kalwarja, dnia 28 kwietnia 1908 r.

W dniu 25 kwietnia w Kalwarji za inicjatywą i staraniem p. Stanisława Olszевского odbył się teatr amatorski na rzecz miejscowej straży ogniowej. Udział w nim wzięło szerokie koło mieszczan i urzędników, oraz kilku już rutynowanych aktorów, jak pp. Olszewski, Niziołowski i Błażewicz. Odegrano dwie jednoaktówki—„Jestem zabójcą“ Madejskiego i „Łobzowian“ Anczyca. Wszyscy wywiązali się ze swych ról b. dobrze, zyskując ogólny poklask. Wyjątkowo, jak na Kalwarję, sala klubowa była zapelnioną, co przypisać należy zainteresowaniu się rodzin grających przedstawieniem.

Z kółka towarzystwa polskiego dużo nam osób ubyło—jeden wyjechali, inni poumierali, i ostatnimi czasy wprost niemożliwym było zorganizowanie teatru lub koncertu; a gdy przybyła tu trupa polska z Krakowa na kilka przedstawień, sala świeciła pustkami. Na odczycie p. Kisielnickiego również zebrało się osób zaledwie ze dwadzieścia.

Tem większa zasługa p. Olszewskiego, że, powołując nowe siły do zespołu teatralnego, w ten sposób zdołał wspomóc naszą straż ogniową, która bardzo tego potrzebowała.

W kościele u nas zapanował spokój, odkąd dla Polaków wprowadzono drugie nieszpory w każdą niedzielę i święto. Pierwszą taką niedzielę powitali Polacy dziękczynnym nabożeństwem—solenną mszą, zakupioną na intencję, aby się właśnie już nie powtórzyły. H. W.

Z pod Kibart.

Zasadniczo uznaję potrzebę bojkotu towarów pruskich, jako słuszną taktykę odwetu w walce politycznej, powtóre ze względu na korzyści, jakie mogą stąd spły-

nać na kraj przez rozwój własnego przemysłu. W myśl tego staram się też ideę bojkotu w miarę możliwości popierać i rozszerzać przez odpowiednie agitowanie.

Jednak zadanie to trudne w tutejszych stosunkach, gdzie większość mieszkańców nadgranicznych zgodnym chórem tłumaczy stałe nabywanie wszystkich niemal przedmiotów codziennej nawet potrzeby w Prusach *koniecznością*, usprawiedliwiając się, że tu na miejscu dostać ich nie można, że są o wiele droższe lub gorsze i że wszelki handel u nas prowadzony jest niedbale, nie wyłączając apteki. Ponieważ co do pomienionej apteki sam doświadczyłem wysoce niestaranego załatwienia większego obstalunku, postanowiłem publicznie to napiętnować, co właśnie było treścią listu Wr. w № 32 „Tyg. Suw.“ z r. z.

Celem niniejszej korespondencji jest zwrócenie uwagi czytelników, głównie mieszkańców Kibart, że apteka zmieniła właściciela, że nowonabywca zabrał się energicznie do pracy, wypełnił puste dotychczas szuflady i półki i zaopatrzył aptekę w najświeższe i najdroższe środki, a tem samem podniósł i postawił ją na stopie odpowiedniej do wymagań higieny, że zatem zasługuje ona dziś na zaufanie i poparcie mieszkańców Kibart i okolicy.

Tymczasem z prawdziwą przykrością odczytuje korespondencję obecnego właściciela tejże apteki p. Grabowskiego w № 15 „Tyg. Suw.“ z r. b., która wymownie świadczy, że wszelkie najlepsze usiłowania rozbijają się o naszą obojętność i że *nie konieczność* zmusza liczne zastępy spieszyć codziennie po kupno za granicę, ale jedynie nałóg i niezrozumienie obowiązków obywatelskich.

Czy nie należałoby zastanowić się nad tem poważniej, głębiej?

Pragnąłbym, aby tych parę uwag dotarło do właściwego środowiska. Niestety, wiem, że Kibarty nie poczuwają się do potrzeby popierania „Tyg. Suw.“, pisma, które ze wszech miar na to zasługuje, choćby ze względu na trudne warunki, jakie zwalczać musi i na duże korzyści, jakie w dziedzinie społecznej i kulturalnej wśród nas szerzy. Przypuszczam, że nie materialne względy stoją na drodze, gdyż o grosz łatwiej tu niż gdzieindziej, sądząc z ogólnego względnego dobrobytu i rozrzutności na mniej ważne cele.

Wr.

Z powiatu marjampolskiego.

Gdy Wisła i inne w kraju rzeki wylały, czyniąc znaczne spustoszenia, nasza Szeszupa zrzuciła swoją lodową skorupę i popłynęła do Niemna spokojnie, nie wyrządzając nikomu szkody. Lecz spokojna ta rzeka w wielu miejscach potrafiła zarwać lub uszkodzić tamy, zapory, jakie ręka ludzka zbudowała. Zimą w tym roku mieliśmy trwałą, mrozy w lutym dochodziły do 30° R. i trapiły nas do końca kwietnia, a spadłe przed Nowym rokiem śniegi zniknęły przy końcu marca; rzadka w tych stronach sanna droga utrzymała się do końca tegoż miesiąca.

Kiedy już w powietrzu czuć wiosnę, wieśniak trapi się niepomierne wobec ciężkiego w tym roku przednówka; po latach kilku nieurodzaju wszelkie zapasy wyczerpały się, brak zboża na nasienie, a szczególnie paszy dla inwentarza dotkliwie uczuć się dają. Na rynkach tutejszych ukazały się pszenica i żyto z Prus. Produkty wiejskie doszły do niebywałych cen, np. za funt masła płacono 50 kop., za kopę jaj do 2 rubli. Niejaką otuchę sprawia dobry wygląd ozimin.

W powiecie marjampolskim własność większa, folwarki i bez udziału pruskiej komisji kolonizacyjnej w znacznej części są w posiadaniu czy dzierżawie Niemców, którzy, chociaż tutejsi poddani, zachowali swą przynależność do „Vaterlandu“; w obecnym czasie dużo folwarków przeszło w ręce Żydów. Żyd Frenkiel z Aleksoty jest właścicielem znacznego klucza w okolicy Kowna, kupując folwarki z długami. Majątek Taborzki nabył niedawno Żyd Gotlib od Niemca Mrongowiusa, który przeniósł się w Poznańskie, gdzie od pruskiej komisji kolonizacyjnej nabył znaczne dobra na dogodnych warunkach.

Wieśniak tutejszy zachował tylko pozorną zamożność, przybrał się po mieszczańsku, a wiele córek włościańskich postroiło się na modę paryską; sukmanę narodową zachował tylko wieśniak uboższy. To też hołdowanie modzie, stajnia, kosztowne zaprzęgi, wypłata sukcesji i kształcenie synów nad stan, stały się powodem ruiny niejednej fortuny włościańskiej. Wykształcony syn włościański nie osiada jak dawniej na roli; uważa pracę na takowej za ciężką i niewdzięczną, więc woli na małym etacie czy bez etatu „zaśmiecać“ rosyjskie urzędy i sądownictwo; wielka ilość duchownych często bez powołania i mających li tylko zyski na widoku, pochodzi z tutejszych stron. Wobec tego rolnictwo stoi na niskim poziomie kultury, gdziekolwiek tylko wprowadzono nieznaczne ulepszenia. Brak szkoły rolniczej; choćby niższego typu, gdzie dzieci rolników po ukończeniu szkoły początkowej mogłyby się kształcić, dotkliwie odczuwać się daje. Niema tu kółek rolniczych, tak rozpowszechnionych w kraju, ani folwarku doświadczalnego. A przecież przy dobrej woli to wszystko można byłoby osiągnąć; niech tylko każda parafia połączy się w kółko rolnicze i zarazem w towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe, po pewnym czasie z odsetek każdego towarzystwa można będzie utrzymać chociaż jedną w gubernji szkołę rolniczą niższego typu, z folwarkiem doświadczalnym i hodowlą inwentarza rozplodowego. Ale brak inicjatywy, separatyzm narodowy Litwinów, podjudzany przez inteligentów i księży, stają na przeszkodzie wielu zamiarom.

Powstały w Marjampolu na wzór towarzystw rolniczych litewski syndykat „Žagre“ czyli „Socha“ ograniczył się do zakładania sklepów spożywczych w Marjampolu, Kalwarji i Wyłkowyszkach, pozatem nie daje żadnego życia i inicjatywy. Brak dyrektywy jest przyczyną, że istniejące w Marjampolu dwa towarzystwa wzajemnej pomocy robotników nie mogą rozwinać się z braku członków. Robotnik sezonowy, pozostając niemal przez pół roku w przymusowej bezczynności, emigruje do Ameryki, gdzie znajduje stałą pracę i często dorabia się kapitału; świadczą o tem grunta i domy nabyte przez „Amerykanów“.

Rewolucja socjalna, która wstrząsnęła krajem, i tu zaznaczyła swoje ślady — mieliśmy strejki i pogromy (strejk ziemskich strażników i pogrom złodziei w Marjampolu) i bandyckie napady.

Chociaż tu na Litwie nikt z głodu w obecnym czasie nie umarł, a żebrak nieraz bywa zamożny, lecz brak uspołecznienia wśród tutejszych włościan był przyczyną, że powstała przed kilku laty staraniem księdza Staugajtisa ochrona dla małych dzieci w Marjampolu zwinęto w roku zeszłym z powodu braku poparcia ze strony włościan.

Nieliczna kolonja polska przy najszczerszej chęci nie była w stanie utrzymać ochrony bez pomocy włościan. Litwin, z natury swej chełpliwy, nieraz składa jednorazową ofiarę, lecz w stałej składce na utrzymanie jakiegokolwiek instytucji zawodzi.

W czasie świąt wielkanocnych odwiedził Marjampol poseł do Dumy Państwowej p. Bułat. Zajęty sprawami adwokatury, uważał za zbyteczne dać sprawozdanie ze swej działalności — widocznie mandat swój uważa za synekurę.

Zanoza.

Z nad Marychy.

Mieliśmy już podniosłą duchem i zajmującą treścią korespondencję z nad Czarnej Hańcza i ostrzącą swój dowcip kosztem bliźnich — pogawędkę z nad Szeszupy, czemuż Marycha ma być pokrzywdzoną, trzeba i o jej istnieniu przypomnieć czytelnikom „Tygodnika“.

Nie płynie ona wśród żyznych okolic, jak Szeszupa, nie jest

tak duża jak Czarna Hańcza — ładna to jednak bardzo i miła rzeka, znacznie węższa, ale również spławna. W wodach jej poławiają się łososie, pstrągi, toporki i inne dobre ryby. Wije się krętym korytem, wśród pól i łąk, gdzie bierze swój początek — hen aż za Sejnamy, a potem płynie wśród ślicznych łąk nadbrzeżnych i niebotycznych lasów hańczańskiego i pomorskiego leśnictwa. Gdziekolwiek wioseczka jakaś, nędzna osada lub folwarczek sadowia się skromnie nad jej brzegami. Dni całe i miesiące głucho tu naprawdę jak w puszczy. Ciszę przerywają tylko niezliczone głosy natury, których z zachwytem prawdziwym słuchać można. Pod wiosnę, gdy jutrzienka zaróżowi drzew wierzchołki, a rozświecił słoneczną świat cały ogarniać zaczyna, głucho i cietrzewie na tokowiskach, których tu jest mnóstwo, swoim rozgłosnym bębnieniem i gulgotaniem budzą wszystkie echa leśne — taki powstaje gwar dziwny i hałas, jakby tam w każdym zakątku coś się odbywało. Dzień cały panuje ogłuszające szczebiotanie i świergotanie rozlicznej rzeszy skrzydlatej, wieczorem słowiki kończą ten koncert, tylko śpiew ich przerywa ponure hukanie sów, gnieźdzących się po dziuplach odwiecznych dębów i sosen. Bo choć lasy przeważnie iglaste, brzegi ich ukoronowane prastarymi dębami, które dawne bardzo czasy mogłyby pamiętać. Widok ich wywołuje różne myśli, zamierzchłe wspomnienia i wyobrażenia może bujać do woli, zaludniając te wybrzeża to jakimś narodem dzikim, okrytym skórą zwierząt, to kapłanami, spełniającymi ofiary, to wreszcie biednymi rozbitkami, którzy się po tych gęszczarach kryć musieli. Piękne to bory, ale brzegi najpiękniejsze. Prócz dębów, najrozmaitsze drzewa liściaste: lipy, graby, jesiony, wiąz, brzozy, modrzewie i całe gaje leszczyny pokrywają strome wybrzeża rzeki i tworzą jakby park najcudniejszy, ze swemi drózkami i ścieżkami, z powodu wielkiego cienia tak czystymi, jakby je ręka ludzka w najpiękniejszym porządku utrzymywała.

A jaka moc kwiatów przeróżnych, które widzimy w stanie kultury po naszych ogrodach! A ile różnych ziół lekarskich! A jakie osobliwe ćmy i motyle, a różnokształtne i różnobarwne grzyby, mchy i porosty! Prawdziwa skarbnica dla przyrodnika czy amatora! A gęszczary tam takie, że przebić się przez nie trudno; nietylko sarny płochliwe, ale i krwiożercze wilki mają tam swoje siedlisko; one też latem, gdy mają młode, duże szkody wyrządzają w okolicy, dusząc owce, a nawet krowy i konie.

Bo też i przestrzeń tych lasów jest niezmierna. Zaczynają się nad Marychą, a ciągną pod Suwałki, Augustów, Sopockinie. Część tej puszczy należała kiedyś podobno do księży Kamedulów wigierskich.

Bogactwo w tych lasach ogromne, ale czerpią je pełną dłonią tylko robaczki leśne, czyli kupcy starozakonni, którzy, bogacąc się od lat wielu, systematycznie na różne sposoby te lasy eksploatują — to zakupując na licytacjach tak zwane dzielanki, to odkupując od włościan za bezcen wyprocesowane przy ich pomocy od rządu nadziały. To też gdy mróz ziemię ściśnie, a śnieg dobrze przyprószy, puszcze te rozbrzmiewają zgrzytem pił, hukiem siekier i walących się sosen olbrzymich, rozgwarem głosów ludzkich. Wtedy to zaczyna się zniwo dla włościan okolicznych wsi i osad. Jedni ścinają drzewa i obrabiają, co przeszło rubla dziennie daje zarobku; inni wywożą na tak zwane bindugi nad jeziorami, rzekami i kanałami, dostając na parę koni i dwóch ludzi 4 do 5 rubli dziennie. Z wiosną rozpoczynają się spławy. Na brzegach gwar i nawoływania — wiążą, w tratwy zbijają i pędzą na Niemen do Kowna, lub kanałem do Prus wędrują. Ale też co zdobędą przy tych leśnych roboiach, tem cały rok żyją, bo ziemia słaba, piaszczysta, przytem do pracy około roli strasznie są niechętni i leniwi, nie uprawiają odpowiednio swego zagona, a o najmowaniu się do polnych robót nawet słuchać nie chcą.

Niektórzy zajmują się bednarką, inni, gdy bieda przyciśnie, skradzioną furkę drzewa wiozą nocą do miasteczka — tem niezbędne potrzeby opędzają.

Pod jesień zbieranie jagód i grzybów niezły daje dochód, to też mężczyźni, kobiety i dzieci wszyscy w lesie siedzą, rzucając najpilniejsze roboty.

Lud tu rosły, przystojny, w obejściu gładki, ubiera się z szlachecka, mówią dość poprawnie po polsku, nie z mazurska, a

nazywają sami siebie Polakami. Muszą to być potomkowie dawnych osadników czy budników, bo jeszcze spotykają się ślady potażarni, smolarni i dziegiarni, których już teraz niema tu wcale. Ale naturę mają dziką i niepohamowaną, instynkty—zapożyczone od leśnych sąsiadów—drapieżników. Podczas zamieszek w Berznikach trochę ucierpieli, będąc przez lat parę pozbawieni kościoła, ponieważ niektóre wsie do tej parafji należą; teraz już się uspokoiło, gdyż usilnem staraniem i dość znacznym nakładem wsi Rygole, Sosnówka i Mikaszówka otwarto odnowiony kościółek w Mikaszówce nad kanałem. Mając około czterech mil do parafji w Studzienicznem—z pogrzbami z wieczora musieli wyjeżdżać, żeby ze mszą chować. Kołatali przez lat parę w konsystorzu o otwarcie filji w Mikaszówce, gdzie był stary kościółek, ale wszystkie starania rozbiły się o niezwykły opór ze strony władz duchownych, aż sprawa ta oparła się o kancelarję gubernatora. Nie mogąc ich słusznemu żądaniu odmówić, kazano w trzy dni złożyć trzy tysiące rubli, co też dopełnionem zostało. Teraz już i plebanja postawiona, i ksiądz jest, bardzo dobry podobno, tam też wszystkie poblizkie wsie najchętniej bywają.

Zima w tym roku dokuczyła wszystkim, bo wcześniej się zaczęła i długo jakoś trzymała. Minął św. Maciej i św. Kazimierz, skowronków ani śladu. Po przeszłorocznym nieurodzaju żyta, straszny brak wszędzie słomy — drogo płacą i dostać trudno; ceny inwentarza bardzo niskie, bo z jesieni każdy pozbywał się tego, co uważał za zbyteczne. A przedłużona zima to sprawiła, że i tego, co zostało, jeszcze zawiele.

Wychodźtwo do Ameryki rozwieliżniło się tu może więcej niż w innych okolicach. Kto młodszy i ma siły do pracy, szuka szczęścia za oceanem; zostają starzy—ci, co muszą zostać, albo swój zagon wolą nad duże i łatwe zarobki. Kobiet też coraz więcej wychodzi i tam im powodzi się nieźle. Do Ameryki ciągną szczególnie bracia—Litwini, którzy wsie po lewej stronie Marychy koło Kopciowa zamieszkują, ale stamtąd prócz pieniędzy nic nie przynoszą—ani chęci do pracy, ani przedsiębiorczości, ani zamiłowania porządku, czy choćby względnej uczciwości, ani żadnego cienia cywilizacji. Po powrocie do kraju w rozmowie mieszają angielskie słowa, noszą gumowe kołnierze, kapelusze, kalosze, ale po pewnym czasie, prawie każdy, razem z siermięgą, kożuskiem i obijakami, obleka i wszystkie swoje dawne nałogi i przyzwyczajenia do brudu, lenistwa i nieposzanowania cudzej własności, bo są to kardynalne wady naszego ludu, z których niewiadomo kiedy i co ich wyleczy.

Czy też kiedy promień prawdziwej oświaty przedrze tę ciemnotę, czy ten promień zabłyśnie kiedy nad tym biednym krajem, żeby rozjaśnić umysły i uszlachetnić serca, które tego tak bardzo potrzebują? Tu mniej się tego spodziewać można niż gdzieindziej: tu, dzieci jednej matki—ziemi—w rozterce, w rozdwojeniu, w walce prawie... tu choćby jaki promień rozblysnął, zgasi go bratnia wroga ręka.

Marja Habdank.

Z KRAJU.

Synod prawosławny i marjawici. Dzienniki petersburskie donoszą, że synod prawosławny zwołuje wkrótce w Petersburgu specjalną naradę dla omówienia sprawy marjawitów oraz sposobów zbliżenia się z nimi. W sprawie tej narada misjonarska zgromadziła sporo materiału, w tej liczbie raporty misjonarzy okręgowych, którzy zwracają uwagę na dający się wciąż obserwować postęp w zblizeniu marjawityzmu z prawosławiem i coraz wyraźniejsze odsabnianie się od kościoła katolickiego.

Projektowane jest przedewszystkiem wydanie Ewangelji św. i ksiąg świętych w języku polskim według wzorów, użytych już przy wydawnictwie Pisma św. dla prawosławnych Czechów na Wołyniu. „Goniec“.

Wybór posła z miasta Warszawy w miejsce p. Romana Dmowskiego wyznaczono na dzień 21 b. m. Wyboru mają dokonać ci sami pełnomocnicy, którzy uczestniczyli w wyborach poprzednich.

Wystawa etnograficzna. W roku przyszłym, t. j. w rocznicę Grünwaldu, odbędzie się we Lwowie wystawa etnograficzna, w której program wejdzie także dział historyczny.

KRONIKA.

Odczyt. W sobotę, dn. 15 b. m. w sali Resursy Obywatelskiej p. Karol Hoffman wygłosi odczyt p. t. „Tam, gdzie urodził się Słowacki“, urozmaicony obrazami świetlnymi. Zaznaczyć należy, że Sz. prelegent, dbając, by obraz wypadły pomyślnie, przywozi własną, wypróbowaną latarnię. Dochód zasilić ma nową, a tak sympatyczną instytucję, zasługującą na szersze poparcie, jak Muzeum Ziemi Suwalskiej, założone przed rokiem, otwarcie którego ma nastąpić 20 czerwca.

Założyciele liczą, że Sz. publiczność zechce poprzeć ich usiłowania.

Dnia 16 b. m. odczyt zostanie powtórzony w Sejnach.

Podziękowanie. Suwalskiemu Towarzystwu Wzajemnego Kredytu i Pożyczkowo-Oszczędnościowemu za udzielenie zapomogi Chrześcijańskiemu Towarzystwu Dobroczyńności Rada tegoż Towarzystwa składa serdeczne podziękowanie; pierwszemu—za 50 rb., drugiemu—za 30 rb.

— Zarząd T-wa Wpisów Szkolnych zasyla słowa podziękia T-wu Pożyczkowo-Oszczędnościowemu za udzielenie zasiłku w kwocie 20 rb.

Ze szkoły. Dnia 5 b. m. rozpoczęła Szkoła nasza okres wiosennych wycieczek uczniowskich. W ubiegłą środę wyruszyły młodsze klasy w południe pod przewodnictwem nauczycieli przyrody i gimnastyki do Szwajcarii. Młodzież wróciła o godz. 6 wieczorem.

Ostrzegamy Sz. publiczność przed wyzyskiem oszustów, którzy, podszywając się pod nazwę studenta kazańskiego uniwersytetu, coraz to zmieniającego nazwisko, udają się po zasiłek pieniężny na ukończenie przerwanych jakoby z powodu choroby studjów. Zamieściliśmy o tem korespondencję w № 15 „Tyg.“ p. B. H., obecnie dowiadujemy się, że oszuści operują w dalszym ciągu, gdyż do Redakcji napływają listy ze świadectwami doktorskimi o chorobie rzekomego studenta, które zawierają prośbę stale o 25 rb. Wsparcia polecają wysłać do rozmaitych miast w Rosji. Treść listów dosłownie ta sama.

Zgon. Dnia 4 b. m. zmarł długoletni Radca T. K. Z. ś. p. Kazimierz Kujawski.

Samobójstwo. Dnia 30 kwietnia zastrzelił się znany w marjam-polskiem awanturnik Pius Popieczkis, właściciel 80-morgowej osady włościańskiej we wsi Kize, gminy Jaworowo. Popieczkis w rozmaitym czasie popełnił kilka morderstw dla własnej uciechy, składano je na karb nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną, bywał więc karany niedługim więzieniem: zabójstwo pisarza gminnego Niwińskiego odpokutował kilkumiesięcznym aresztem, a przysądzonych wdowie i dzieciom zabitego alimentów nie wypłacił. W dzień samobójstwa wieczorem, po powrocie w stanie nietrzeźwym z zebrania gminnego, podrażniony przez żonę, rozpoczął kompletną kanonadę do domowników, ofiarą której padł jego parobek; żona i reszta domowników zdołali umknąć. Przyszędłszy do przytomności, pod wpływem skruchy czy też w obawie kary odebrał sobie życie.

OFIARY:

Stale składki na Szkołę Handlową.

Pp. Jelonkowie—50 kop.

Na ręce p. Staniszewskiego za marzec i kwiecień złożyli: pp. Brenejenówna—1 r., Bromirski—2 r., Długopolski—1 r., Gą-

siorowski—6 r., Górnicka—1 r., Jaroszewiczowa—1 r., Makarewiczówna—1 r., Muszyński—1 r. 50 k., Niklewski—1 r., Rutkowski—66 k., ks. Staniewicz—2 r., Szarras—50 k., Szwarcówna—1 r., Wejgelt—2 r., Zielonko—1 r., razem 22 r. 66 k.

Anna Wierzbicka—3 r. (składka stała za pierwsze półrocze 1909 r.)

Składki jednorazowe na Szkołę Handlową.

Na ręce p. Staniszewskiego: p. Henryk Brzosko—50 rb.; zebrane w Simnie: Helena Radziukinas—1 r., Tadeusz Radziukinas—1 r., K.—1 r., Franciszek Winkler—1 r., Ludomir Wierzbicki—10 r., Bolesław Dziemian—1 r., ks. Jan Wałajtyś—2 r., Erazm Dyman—1 r., dr. Aleksander Bakinowski—4 r., ks. Wincenty Wojczun—2 r., Stanisław Gallera—1 r., razem—28 rb.

Na Towarzystwo Wpisów Szkolnych przy szkółce.

Na ręce p. Zabłockiej—p. Leśkiewicz—10 rb.

W dniu 3-cim maja na ręce p. Zabłockiej złożyli: N. R.—1 rb., W. M.—1 rb., A. Wisznicka—1 rb., M. Wierzbicka—1 rb. 50 k., J. Kozłowska—50 k., St. Tyszkiewiczówna—50 k., Stypułkowski—3 rb., Kotowski—3 rb., A. Zawadzka—3 rb., J. Zawadzki—1 rb., F. G.—2 rb., H. Rechniowska—1 rb., M. St.—1 r. 50 k., L. Roszkowski—1 rb., Palicka—2 r., S. Majkowski—1 rb., M. Aleksandrowiczowa—1 rb., H. Tyszkowa—3 rb., K. Żulińska—3 r., Faustyna Niefiedowiczówna—3 r., S. Wolska—2 rb., Sipowski—1 r., Chłudzińska—1 rb., Świerżbińska—1 r., W. Kunc—3 rb., Adamowicz—30 k., Niecińska—3 rb., Wł. Staniszewski—1 rb., Z. Gąsiorowski—1 rb., W. Bromirski—1 rb., G. Zabłocki—3 r. 50 k., M. Brzoskówna—3 rb.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

P. Edmund Lipski—monet 74, biletów skarbowych—3, medali—5.

Ogłoszenia.

Przyjmują się krzesła i fotele wiedeńskie do wyplatania b. tanio. Ul. Kowieńska № 49.

STAN RACHUNKÓW SUWALSKIEGO

Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

na 1 Maja 1909 roku.

Stan czynny:

Kasa	1428 r. 8 k.
Rachunek warunkowy № 56251	27800 r. 50 k.
Papiery publiczne własne	242 r. 40 k.
Papiery publiczne kapitału zapasowego 400 rubli 4 ⁰ / ₁₀₀ Renty Państw	310 r. — k.
Weksle, opatrzone najmniej w portfelu 2-a podpisami kasowym	322870 r. 72 k.
Sola-weksle	103913 r. 42 k.
Pożyczki pod zastaw pap. 0 ⁰ / ₁₀₀	9634 r. 40 k.
Otwarty kredyt	109036 r. 69 k.
Monety zagraniczne	219 r. 72 k.
Zaliczenia kolejowe	411 r. 15 k.
Korespondenci nasze rachunki (Nostro)	18751 r. 82 k.
Korespondenci ich rachunki (Loro)	1394 r. 45 k.
Weksle inkasowe	10546 r. 6 k.
Ruchomości	1553 r. 22 k.
Organizacja Towarzystwa	1716 r. 33 k.
Koszty handlowe	3947 r. 63 k.
Procenty wypłacone	1374 r. — k.
Sumy przechodnie	10164 r. 10 k.

625314 r. 69 k.

Stan bierny:

Kapitał obrotowy (10 ⁰ / ₁₀₀ udziały członków)	66318 r. —
Kapitał zapasowy	303 r. 74 k.
Kapitały na lokacji	371917 r. 41 k.
Rachunek przekazowy (à/v)	84695 r. 47 k.
Korespondenci nasze rachunki (Nostro)	40730 r. 34 k.
Korespondenci ich rachunki (Loro)	32767 r. 62 k.
Podatek skarbowy	1199 r. 26 k.
Procenty	21803 r. 31 k.
Sumy przechodnie	86 r. — k.
Wydatki zwrotne	3174 r. 37 k.
Udziały do zwrotu	325 r. —
Dywidenda za 1908 r.	1994 r. 17 k.

625314 r. 69 k.

Depozyty T-wa 171670,57.

Jedyny
dostawca
w Suwałkach



BURAN
GŁÓWNA № 44.

Zarząd Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk

na mocy § 83 Ustawy Towarzystwa podaje do wiadomości, że z powodu nieopłacenia w terminie zaległości raty I 1909 r., kwalifikuje się do sprzedaży następująca nieruchomość w mieście Suwałkach przy ulicy Grodzieńskiej i Rynkowej, oznaczona № 3 hipotecznym, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs. 14600; licytacja rozpocznie się od sumy rs. 21900, kaucja do licytacji oznaczona na sumę rs. 2190. Licytacja odbędzie się w dniu 30 czerwca (13 lipca) 1909 roku o godzinie 12 w południe w kancelarii rejenta H. Brzoski, w gmachu tutejszego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi rs. 13337 kop. 50.

Jeżeli licytacja nie dojdzie do skutku w wyżej wskazanym terminie dla braku licytantów, to Zarząd Towarzystwa, na mocy § 97 Ustawy Towarzystwa, naznaczy termin drugiej sprzedaży od niższej sumy sprzedażowej i o terminie takowej będzie wydrukowane dwukrotne ogłoszenie w gazetach.

Warunki do sprzedaży dołączone są do ksiąg hipotecznych odnośnych nieruchomości oraz są do przejrzenia w wydziale hipotecznym przy miejscowym Sądzie Okręgowym i w kancelarii Zarządu Towarzystwa.

Suwałki, dnia 1 (14) kwietnia 1908 r.

Prezes *St. Staniszewski.*

Sekretarz *Wł. Staniszewski.*

2—3